Rok II. — Nº 16 Numer pojedyńczy : **30** cent. 1^go^ maja 1888.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1** fr. **20** c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie; inne po 50 cent. od wiersza; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Nasz z Prusami rachunek

We wstępnym, w nrze poprzednim pisma naszego artykule mówiliśmy o stosunku Polski do zaborców jej w ogóle. Stosunek ów atoli poszczególnia się w odniesieniu do zaborcy każdego z osobna dla tego już samego, że każde z mocarstw rozbiorczych odznacza się odrębnym dążności swoich charakterem. Decyduje o tem przedewszystkiem położenie gieograficzne, od którego zależą interesy ekonomiczne i widoki polityczne. Z racji tej, rozpatrzymy stosunek Polski do każdego z mocarstw zaborczych z osobna, a zaczniemy od Prus, które są Polski głównym nie wrogiem, ale przeciwnikiem. Pomiędzy wrogiem a przeciwnikiem zachodzi różnica wielka. Z przeciwnikiem możliwem jest porozumienie się ; są warunki, na których, gdyby się jawiły, dałoby się dokonać zbliżenie, o którem z wrogiem mówić nawet nie sposób. Przeciwnik wprawdzie stawiać się może, jako wróg ; nie zmienia to jednak istoty jego, zależnej nie od przemijających okoliczności, ale od właściwości naturalnych, cechujących indywidualizm zbiorowy. Czemże są Prusy? Dla oznaczenia stosunku ich do Polski, pytanie to nastręcza się, narzuca samo przez się.

Czem są Prusy ? — Emanacją Polski — wytworem jej — jej z łoża nieprawego dzieckiem, które ona na świat wydała, dzięki błędowi, jakiego się za sprawą i pośrednictwem stolicy apostolskiej dopuściła, parując się z krzyżactwem. Był to błąd — błąd wielki, spotęgowany tem jeszcze, że dziecko to, mimo iż łono matczyne kąsało, Polska piastowała i opieką otaczała. Na to dosyć było, ażeby zmieniło postać zewnętrzną i uderzyło w pokorę. Opieka trwała lat sto trzydzieści pięć (1525-1661). Pod puklerzem jej wzrosło ono i, skorzystawszy z pierwszych większych kłopotów matczynych, wyzwoliło się. Pomiędzy Polską przeto a Prusami, jako państwem, zachodzi pokrewieństwo, które zachodzi także pomiędzy Polską a Prusami, jako narodem. Wszyscy Niemcy, zaludniający królestwo pruskie właściwe, to jest, Brandeburgję i w ogóle prowincje wschodnie, są z pochodzenia Słowianami. W nich i w Polakach jedna i taż sama płynie krew. Przez Niemców podbici, mowę ich przejęli, nie przestali jednak być bliskimi Polaków krewniakami, bliższymi aniżeli Moskale pomimo różnicy, jaką język sprowadził. Z tej to racji ludność niemiecka, napływająca w wiekach dawniejszych do miast polskich w takiej mierze, iż niektóre z nich całkowicie charakter polski, jak np. Kraków do wieku XV, traciły, z taką się w polską zmieniała łatwością. Zmiana ta była nie czem innem, jak powrotem do narodowości pierwotnej. Zniemczeni Obotryci, Wilcy, Lutycy, Sorabi na gruncie polskim Polakami się stawali ; w ojczyźnie zaś swojej zachowywali pod niemiecką firmą słowiańską istotę — istotę narodu europejskiego, posiadającego w duchu i dążnościach swoich zaczyn cywilizacji zachodniej, ten i taki sam, jak w Polsce. Pod względem cywilizacyjnym zachodziła wzajemność wymienna. Uniwersytet krakowski oddziaływał na Prusy, a w pierwszej wieku XVI połowie, kiedy Albrecht brandeburski założył uniwersytet w Królewcu, Królewiec stał się był nawet jednem z ognisk piśmiennictwa i naukowości polskiej.

Pokrewieństwo państwowe — pokrewieństwo narodowe — pokrewieństwo duchowe : oto trzy punkty zbliżenia, przebijające się nawskróś przeciwnictwa politycznego zawziętego, z jakiem Prusy występowały i występują w obec Polski. Zawziętość w osobie Bismarka doszła szczytów kulminacyjnych, przybrała charakter ślepej, dzikiej, barbarzyńskiej nienawiści, z jaką zazwyczaj perekińczycy popisywać się zwykli. Wysnuła się ona z margrabiów brandeburskich i mistrzów krzyżackich i wyraz swój znalazła w królach pruskich, mianowicie zaś we Fryderyku Wielkim, gdy ten, celem rozszarpania Polski, Moskwę do spółki wezwał. Postępek ten, chwalony przez wyznawców i wielbicieli powodzenia, był zamachem na cywilizację, gasił bowiem ognisko onej na wschodniej rubieży Europy. Jest on powodem zawziętości dzisiejszej. Prusakom nie chce się przyznawać, że fundator wielkości i potęgi ich, król filozof, autor Anti-Machiawela i lichych wierszydeł francuzkich, pobłądził i nikczemności się dopuścił. Dla usprawiedliwienia jego, brną dalej we wskazanym przezeń kierunku tem bardziej, że powodzenia nowe a świetne zagłuszają tak wiarołomstwo inicjatora rozbiorów, jako też jego także niezaszczytne czyny, jak np. fałszowanie monety polskiej, — zagłuszają oraz protesty niemców, polskich poddanych, przeciąganych w poddaństwo pruskie. Srodki uświęca cel ; że zaś ten dopięty został, prusactwo przeto środków się trzyma i żyłuje Polaków dalej, ścigając polskość w jej schronach ostatnich. Zawziętość we względzie tym dochodzi rozmiarów prześladowania chrześcjan za Dioklecjana. Braknie tego tylko, ażeby Polaków, za to że w grzechu pierworodnym polskości na świat przychodzą, na krzyżach rozpinano i w oleju smażono. Prześladowania

pruskie służą Moskwie za przykład i zachętę. Wszystkie cierpienia, męki i bole, przez jakie przechodzi Polska, wypływają ze źródła pruskiego — wychodzą z Berlina, mającego w odniesieniu do Polski dwa na widoku cele: zagarnięcie, dla zaokrąglenia wschodniej granicy państwa, kraju po Wisłę i wytępienie w granicach Prus żywiołu polskiego.

Rację ochoty zagarnięcia kraju zrozumieć łatwo. Wymaga tego potrzeba wyrównania granic, zbytecznie i niedogodnie połamanych. Z potrzebą tą łączy się przejawiające się w państwach zaborczych pragnienie zaborów coraz to dalszych, którego zaspokoić nie sposób. *Qui a bu boira.* Trudniej zrozumieć rację tępienia żywiołu polskiego, które wywołuje opór i wzmacnia, hartuje na pohybel skazany żywioł. Czy ku temu prowadzi wieków temu dziewięć na Obotrytach, Wilkach, Luzytach zrobione doświadczenie? Tamto jednak przyszło samo przez się, za pomocą naturalnej gry czynników, bez poczucia krzywdy ze strony tych, co się pozbywali znamion narodowości nie dostatecznie ugruntowanej. Tu zaś w grę wchodzi przemoc, mająca przeciwko sobie poczucie krzywdy głębokie i słuszne, oparte na dorobku cywilizacyjnym poważnym. Czy nie porwali się Prusacy na rzecz, której podołać nie zdołają? Zdaje się — pod warunkiem jednak pewnym, którego Polacy dotychczas na drodze odpornej nie przestrzegali, a który się im sam nasuwa.

Wielkopolanie — trzeba im to przyznać — nie zrozumieli swego do Prus stosunku. Prowadzą oni akcję obronną i bywały momenty, w których akcja ta za wzór gorliwości służyć mogła. Chorowała jednak zawsze na jeden i ten sam niedobór: nigdy z granic obrony biernej nie wychodziła, to jest, czekała — czekała na zalew i kiedy zalew wzbierał, wówczas dopiero do stawiania grobli się brała. Drogą tą Wielkopolanie doszli do instytucyj bardzo pożytecznych i pięknych (Tow. naukowe, Tow. pomocy naukowej, Czytelnie, etc.), ale do naporu rządowego mających się tak, jak uchwalone na Bank ratunkowy i nie zebrane przez Polaków 3 miliony do zawotowanych i zrealizowanych przez rząd 100 milionów. Gdzie Prusacy stawiali 100, tam oni przeciwstawili 3 i z przeciwstawieniem czekali na zaczepkę pruską bez względu na to, że zaczepka w sensie politycznym, jak w sensie wojennym, może być udaną w celu, bądź zwabienia przeciwnika w zasadzkę, bądź zwrócenia sił jego i zużycia takowych w kierunku fałszywym. Tak się też i stało w czasach ostatnich. Polacy, ściągnięci na terren kościelny, pobici na takowym zostali na głowę. Było to do przewidzenia — a nawet przewidywano i ostrzegano Poznańczyków: ostrzegano ich, że na terrenie tym zmuszeni będą wlec się za sprzymierzeńcami i trzymać się na tym gruncie, na jakim oni stoją. Przepowiednie ziściły się, co do słowa pomimo, że od emigracji pochodziły. Wleczenie się w sensie odwrotnym za inicjatywą zaczepną rządową i niewytykanie nosa po za sferę interesów państwowych gorzkie wydało owoce. Na napastliwe argumenty Bismarka, przy rozprawach banicyjnych w Berlinie, odpowiedział Gladston: posłowie polscy, czepiwszy się gruntu państwowego, na którym stronnictwo katolickie stoi, zdobyć się nie mogli na argumenty ani silne, ani rozumne, ani racjonalne. Mowy ich wciąż w kółko się około jednych i tych samych a ustawicznie powtarzanych punktów obracały: około traktatów międzynarodowych, manifestów, reskryptów, obiecanek królewskich i opatrzności bożej, słuchającej jęków pokrzywdzonych. Śmiały się z tego płazy pruskie a w uszach Europy brzmiało to, jak dźwięk pusty. Związani ze stronnictwem budowniczych państwowych Polacy w jego dąć musieli dudy. I wydęli też: Dindera, niemiecki w szkołach język, prawa dla prowincji polskich wyjątkowe, które katolicyzmowi nie szkodzą nic, ale narodowość polską obrażają, ranią i grubą jej zagrażają szkodą. Poszło to nie skąd inąd, jeno ztąd, że się Polacy dali na grunt niewłaściwy ściągnąć. Doprowadziło ich do porażki sromotnej przymierze nienaturalne a to podczas, kiedy im się nastręczało naturalne. Rzucili się w kierunku wstecznym, kiedy kroczyć byli powinni w postępowym, istotnie i zasadniczo opozycyjnym, w tym, w którym się przywiduje Bismarkowi widmo rzeczypospolitej. Na drodze tej świeci dla Polski porozumienie się z Prusami. Wielkopolanie na nią wejdą nie dziś to jutro. Na drogę tę wepchnie ich prześladowanie i na niej pomiędzy narodami, pokrewnemi z krwi i ducha, wyrówna się rachunek, zagmatwany przez to głównie, że utrzymywali takowy rachmistrze gabinetowi. W Prusiech jest naród, co myśli i, luboć go Bismark zahukał i oślepił obecnie, domyśli się kiedyś korzyści dla siebie ze związku z Polską wolną i niepodległą. Toć to lud berliński w roku 1848 obnosił w tryumfie po ulicach i placach stolicy Mierosławskiego i jego z Mohabitu towarzyszy. W Prusiech jest gadać z kim. Czasy się — zarzucą nam — we względzie tym zmieniły. Toż właśnie to, że się one zmieniają, rękojmią jest możliwości porozumienia pod warunkiem, azeby sprawa polska na grunt właściwy, postępowy i narodowy, weszła. Co się zmieniło dziś tak, to się odmieni jutro inaczej. I Wielkopolska się zmieniła — z postępowej na klerykalną. I ona się domieni — odmiany tej już nawet symptomaty niejakie postrzegać się dają. *Ça ira!...* Fantazji jeno i otuchy nie tracić, z drogi błędnej zejść i w duchu narodowym dalej — « do zdechu » — pracować należy. Prusy są przeciwnikiem naszym; Moskwa wrogiem. O Moskwie pomówimy w numerze następnym.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Warszawa, 17 kwietnia 1888.

Minęła wielkanoc, minęły powodzie, mija już zima, — nie minęły moskiewskie dobrodziejstwa. O tych ostatnich rozpisywać się nie będę. Słychać było, że Hurko, wezwany wraz z Apuchtinem i Jankulem do Petersburga, zawiózł był tam jakoby plan wzmocnienia akcji russyfikacyjnej w Kraju Prywiślańskim, ale plan ten aprobacji najwyższej nie uzyskał. Niewiem o ile to prawda. Po powrocie Hurki, Apuchtina i Jankula, zmieniono nam jeno dyrektora policji. Mamy przeto nowego dyrektora prasy i nowego dyrektora policji, którzy się na początek popisują gorliwością. Rzeczy to zwyczajne i o nich się rozpisywać nie warto. Napiszę wam przeto słów kilka o naszej opinii publicznej, a raczej, o wyrazie onej w prasie. Bądź co bądź bowiem, jest ona opinii publicznej wyrazem.

Wyraz ów rozpada się w parafii naszej na dwa rodzaje: konserwatywny i postępowy. Rodzaje dzielą się na gatunki. W prasie konserwatywnej gatunkowość determinuje mniejsze lub większe zbliżenie do klerykalizmu i żydofobii, w postępowej stopień pozytywizmu naukowego. Wytworzyło się to pod dwoma naciskami, idącemi jeden z Krakowa, drugi z Petersburga — od stańczykierji wstecznej i od stańczykierji postępowej, wygłaszających hasła, tłómaczące się w sensie politycznym, z tej strony przez zaufanie do rządu wiedeńskiego, z tej przez szykowanie porozumienia z Moskwą. Hasło krakowskie ma tę zaletę, że jest wyraźne; petersburskie rozbrzmiewa śród głuchych szumów, otaczających nieokreślony jakiś *modus vivendi* na jutro — kiedy się gruszki na wierzbie pokażą, poprzestając na dziś na obronie tego, czego nam jeszcze drapieżność moskiewska nie wydarła i przybieraniu w obec moskali min takich, « żeby — jak się poeta pewien wyraził — myśleli, żeśmy pogłupieli i, brnąc śród fałszów, prawdy zapomnieli ». Myśmy o niczem nie zapomnieli, ale, co prawda, głupców udaje-

my, basujemy stańczykierji jednej i drugiej. Wydaje się nam, że jest to polityka głęboka i mądra. Osłoniliśmy się nią od prześladowań rządowych, szykan czynowniczych i obelg przez prasę moskiewską na nas miotanych. Głupców udajemy, w masce chodzimy, i trwożymy się w obec przypuszczenia, że śród nas okazać się może objaw jakiś, uchylający z oblicza społeczeństwa polskiego maskę. Na ogół biorąc, nie wierzymy ani wyraźnej polityce krakowskiej, ani mglistym skazówkom petersburskim i tem też mocniej maskę sobie do policzków przyciskamy. Z racji tej ogromny śród «powag» naszych popłoch sprawiła korespondencja z Warszawy do *Nowego Wremieni*, zawierająca w sobie pochwały za obojętne broszury p. t. «*Rzecz o obronie czynnej*» przyjęcie. Gdyby korespondent zarzucił był nam intrygi, zdrady, wiarołomstwo, szlacheckość, jezuityzm, marzenia o «polskiem *krulestwie*», «*rzond* narodowy», i t. p. zbrodnie i na dowód broszurę rzeczoną wykazał, nie zaniepokoiłoby nas to. Ale — pochwalił!.. Moskal pochwalił!?... Sprawiło to popłoch nieopisany, połączony z oburzeniem «powag» na nieznanego autora, a pochodzący ztąd, żeśmy do obelg i denuncjacji przywykli, pochwała zaś wzbudziła przypuszczenie jakiegoś ze strony moskiewskiej podstępu. Czy nie zajrzeli moskale pod maskę? *Et nunc erudimini.* Sądźcie wedle tego o naszej opinii publicznej. X. Y. Z.

Montpellier, 12 kwietnia 1888.

SKARB POLSKI.

W odpowiedzi na artykuł Komissji tymczasowej Skarbu Polskiego z d. 17 marca r. b. przez *Głos Polski* nr. 17 ogłoszony, następne uwagi czynimy.

Organizacja Komissji tymczasowej Skarbu Polskiego zeszła z drogi rzeczywistego znaczenia, ponieważ nie obejmuje całości narodu polskiego, a tylko jakąś część, co znaczy, że jest to partja jakoby innej barwy lub reakcji, oddzielona od ogółu emigracji i kraju, która nie skoncentrowawszy żadnych sił przez organizację, chce pobić wrogów i wydobyć Ojczyznę z pod jarzma żelaznego. Myśl utworzenia Skarbu, przyjętą została do serca każdego patrjoty, lecz żałujemy, że inicjatywa ta, bez porady ogółu emigracji i kraju, nagle i bez zastanowienia się została już niejakoby w życie wprowadzoną. Oportunizm ten, że tak nazwać możemy, dowodzi, że jeszcze niezapomnieliśmy absolutności. Przecież leliśmy krew, nie chcąc znosić «*być po siemu*». Być może, że kładziemy to niesłusznie na szalę absolutyzmu, i chcę wierzyć, że tylko gorące pragnienie utworzenia Instytucji Skarbu jedynym jest powodem do tej nagłości, a we duchu patrjotycznym odzywamy się i żądamy naprawienia rzeczy. Wszak w samym zarodzie szan. Komitet jest wystawiony na niepowodzenie, na liczne reklamacje. Napróżno zżymać się będziemy i słać odezwy do braci naszej na emigracji. Skarb powodzenia mieć nie może, bo emigracja nie jest w stanie zapewnić funduszów niezbędnych, nie będąc ani dość liczną, ani dość bogatą — bo Komitet nie jest usankcjonowany przez Naród polski, to jest, emigrację i spójnię narodową pod trzema zaborami. Przecież oni także cierpią i więcej cierpią jak my; ich serca także biją do wolności; oni stanowią kraj: z jakiegoż to tytułu przywłaszczać sobie chcemy prawo działania bez ich porady? — mieliżbyśmy śmiałość gardzić niemi? czyż moglibyśmy mieć tyle ufności w naszych siłach bez pomocy kraju? Żarty to i nic więcej. Nie mając prawa działać samoistnie, pójdźmy ręka w rękę, złączmy się przez organizację a jeżeli instytucja Skarbu Polskiego powstanie z wolą Narodu, będzie popieraną i jako taka wkrótce stanie na szczeblu wysokiego znaczenia. Skarb Polski jest to instytucja narodowa, polityczna, a więc wyborцy osób na godność skarbniczego jeneralnego nie mogą mieć miejsca bez kraju, inaczej wyznajemy, iżby to było nielegalnem.

W numerze 12 i 14 *Wolnego Polskiego Słowa* starałem się wykazać przyczynę, dla której Skarb Polski do życia przyjść nie może i środki do obudzenia ufności w całym żywiole polskim, jako też postawienie emigracji wraz z krajem na stopie politycznej, przez wybór osobistości, która by piastowała reprezentację Narodu polskiego. Niestety nikt nie chce słyszeć, ani rozumieć dzieła tak ważnego dla drużyny polskiej, i gdybym nie wierzył w patrjotyzm, mając przed oczyma samoistność członków Komitetu, sądziłbym może źle. Szczęściem, nie umiem oceniać innych jak według siebie. Żywię więc nadzieję, że wkrótce sz. Komitet sprostuje działalność swoją. W każdym razie rozpatrując się coraz głębiej, spostrzegam coraz wyższą doniosłość i użyteczność w utworzeniu Skarbu Polskiego, ale też nie mogę ani na chwilę z uwagi opuścić hypotecznego zapewnienia nietykalności funduszów. Instytucja ta potrzebuje być opartą nie na straży honorowej, ale na majątku nieruchomym, lub kilku nawet. Niechcąc wyrażeniem tem dotknąć uczciwości niczyjej, lecz lojalnie mówiąc, zważmy, wiele to z braku odpowiedzialności hypotecznej Towarzystw polskich upadło — a nawet w tych dniach jeszcze uciekł kassjer z Paryża z kassą (co się zatrzymuje w sekrecie, niewiem dla czego).

Na mniemanie, że jest to utrudzeniem niepotrzebnem (sic) całej sprawy i łudzeniem się, co do praktycznej doniosłości, jak szan. Komitet utrzymuje, że: hypoteka możebną tam jest tylko, gdzie obie strony mają legalną exystencję, dodając, że Skarb Polski takowej nie posiada, że z tego powodu zaręczenie hypoteczne na dobrej woli tylko i sumieniu poręczającego opartem być może, nie waham się odpowiedzieć, iż rozumowanie takowe można tylko zaliczyć na karb niewiadomości rzeczy, albo też wziąść za żart, jakim Komitet chce rozśmieszyć publiczność.

Najprzód, co do exystencji legalnej Skarbu Polskiego, trzeba się o nią postarać — ku czemu środek ogłoszony został w *Wolnem Słowie Polskiem* nr. 14, następnie jest to niezaprzeczoną prawdą, że wielu z Polaków osiadło we Francji i posiadają majątki nieruchome; w samym Paryżu jest ich dosyć: książe Czartoryski, Zamojski etc., a więc, tych exystencja zdaje się jest legalna, można kontraktować z całą ufnością; otóż Skarb nie na dobrej woli i sumieniu poręczającego, ale na nieruchomości hypotecznej będzie opartym. Co nam wtenczas myśleć, czy kassjer uciecze z pieniędzmi, nieruchomość stawiona za kaucję nam zostanie, — wiadomo jest każdemu, że we Francji majątek obciążony poręczeniem hypotecznem, ani darowany, ani sprzedany być nie może, bez deklaracji notarjalnej interesanta, pod kondycją, jeżeliby nowo nabywca akceptował gwarancję przez swego poprzednika wystawioną. Po cóż więc te słowa czcze i po co ten sąd tak nietrafny!

Wiem dobrze, że w Paryżu niektóre osobistości interesując się mojemi listami, mają poręczenie hypoteczne przezemnie wymagane za żydowską ostrożność; lecz kiedy nie umiemy inaczej konserwować mienia publicznego, kiedy honor, gnąc się pod blaskiem srebra zawiódł tyle razy w praktyce, uczmy się u żydów i u mnichów i zabezpieczajmy grosz dany na dobry cel, jak można najlepiej. Zyskamy na tem wiele, bardzo wiele, bo honor polski nie będzie narażony na pociski i zgubę. Ktoś mi odpowiedzieć może, że ci co mają nieruchomości, nie zechcą się udzielić na podobne operacje, że to może być ujmą godności ich osobistej i obciążeniem majątku. I na to przygotowaliśmy odpowiedź: Polak honorowy, dla tego właśnie ażeby okazać głębsze zaufanie i wyższą wartość patrjoty, będzie sobie miał za zaszczyt pierwszy ofiarować poręczenie hypoteczne, bo przez ten objaw poda myśl do obudzenia siły narodowej, zlania się w jedno ciało, przekonując, że Polska i Polacy istnieją!... Zresztą poręczający nic nie wystawia na wypadek na zgubę, konserwując pieniądz Skarbu Polskiego uczciwie. Ja sam do pewnej wysokości tylko (bo nie jestem dość bogatym), z prawdziwą przyjemnością i poświęceniem pośpieszyłbym wziąść udział w takiej operacji, i to bez żadnej do tytułu, o jakim mowa w moich uprzednich listach, pretensji. Kto wie, czy by się nie znalazło więcej innych patrjotów, coby poparli usłużność moją, dla większej sławy naszej drogiej Polski. Dobrej woli! patrjotyzmu i solidarności! a Skarb Polski wkrótce zorganizowanym być może. To jest niezaprzeczonem, że sami na emigracji wiele nie zrobimy, skutecznie zaś możemy podnieść Skarb ale z Polską pod trzema zaborami.

Potrzeba zatem, ażeby Komitet tymczasowy wydał odezwę do wszystkich Polaków pod trzema zaborami i za granicą zostających z zapytaniem, czy aprobują myśl utworzenia Skarbu Polskiego, przesyłając w programie działanie administracji i jej znaczenie, poręczenie nietykalności funduszów oparte na statucie, który potwierdzonym być ma przez rząd francuzki lub inny, jako Towarzystwo Zjednoczenia Polaków, mające na celu po 20tu latach z uzbieranego funduszu wypłacać emigrantom polskim pensje emerytalne, stosownie do ilości wnoszonych sum (1).

Otrzymawszy poparcie przychylnych dzienników (2), w razie przyjęcia, zarządzić natychmiast zredagowanie statutu i organizację przez dziesiątki i setki tak w kraju jak i za granicą. A gdy statut zostanie ulegalizowanym, natenczas przystąpić do wyboru Rady i Skarbniczego jeneralnego (3), zawrzeć kontrakt hypoteczny, poręczający nietykalność funduszów, a dopiero, komunikując prasie polskiej protokół walnego posiedzenia, dołączyć wezwanie do składania zapisanych sum dobrowolnie i ofiar, jakie uczciwi patrjoci zechcą przeznaczyć.

---

(1) Byłby to cel nie polityczny, ale filantropiczny, który by uznania nie uzyskał tembardziej, że odpowiada onemu Tow. Czci i Chleba. (Przyp. Red.)

(2) Które w interesie solidarności zechcą z pewnością nadesłać do Komitetu odpowiedzi, wyrażające opinię publiczną.

(3) Co powinno się dopełnić przez głosowanie na posiedzeniu walnem. Kraj wypowie swą opinię przez dzienniki, które ogłoszą osoby przedstawione, a emigracja bezwyłącznie, która nie może być obecną, nadeszle głosowania listownie.

Pod takiemi warunkami dojdziemy do celu, który jest nader potrzebny, już to dla posiadania siły materjalnej, już to dla powagi politycznej.

Kto wie, czy jutro już nie będziemy mieli potrzeby mieć kogo, coby odpierał pociski przeciwko nam wymierzane, protestował przeciwko nadyżyciom, upominał się o przywrócenie pogwałconych praw traktatami nam zapewnionych, a w razie danym był w stanie traktować w sprawie naszej drogiej Ojczyzny.

Dziś, kiedy wypadki są tak nieprzewidywane, a okoliczności tak wirują, powinniśmy więcej aniżeli kiedykolwiek być czujni i gotowi, aby nie opuścić chwili korzystnej.

Nie mówię ja tu o czynnym wystąpieniu, lecz o obronie legalnej, zwłaszcza kiedy wszystko ulega zmianie, obyczaj, czas, cywilizacja. Dawniej wojnami i orężem rozstrzygano kwestje praw narodów; dziś oddaleni od brutalstwa i dzikiego barbaryzmu, siłą polemiki politycznej, siłą przekonania, poświęceń, cierpliwości, wzniosłości charakteru i inteligencją, pokonać możemy naszych nieprzyjaciół. Bądź co bądź, starajmy się mieć Skarb i Reprezentację narodową, a potem, stosownie do nasuwających się okoliczności, będziemy postępować. Nadewszystko, łączmy się, pracujmy — nie mamy prawa być nieczynnymi.

Wrogi nasze podkopują nasze stosunki, widząc naszą słabość i sobkostwo; każdy odłamek drużyny polskiej daje im siłę. Nie oddawajmy interesu naszego na wolę intryg naszych katów, nie wykopujmy przedwcześnie Polsce grobu przez niezgodę i lekceważenie.

Nasi mordercy a szczególniej Moskale starają się wszelkiemi siłami zgłuszyć nasze skargi, zabić nas, wydzierając nam stosunki narodów z nami sympatyzujących, już to przez kłamstwa, już przez chytrość i zazdrość naszej sławy, przybierają nazwiska polskie, aby się podszyć pod naszą godność a później okraść lub zdradzić, rzucając hańbę na emigrantów naszych i narodowość polską. Ich pisma romansowe i wszelkie środki mają na celu obalenie, skalanie nas, podnosząc się naszym kosztem. Wrzaskiem kłamstwa i jadu gadzinnego, wszystkie ich dzienniki wymiotują przed Europą oszczerstwa i niegodziwości. Polacy mają wszystko, co potrzeba do bytu materjalnego i politycznego, religię, szkoły, rozwój handlowy, etc. lecz instytucje te obsadzone są moskiewskimi czynownikami i szpiegami, których języka nie rozumiemy. Jakimże sposobem odeprzemy te zamachy, kiedy nie mamy nikogo, coby przedstawiał nasz naród i potrzeby, któryby zarzucić mógł fałsz bezwstydnym kłamcom! Sama tylko prasa polska pod trzema zaborami, pomimo licznych kar i więzień, od czasu do czasu wypowiada zbrodnie i gwałty naszym ciemięzcom, lecz, nie mając znaczenia politycznego, jakieby miała pod opieką reprezentanta narodu, nie wiele jest uważaną. Głosy jej przypisują zwykle fantazji prasowej. Inaczej zaś byłyby ważone i rozbierane nasze skargi, gdyby wychodziły z ogniska przedstawiciela kraju, inaczej mówią, bo Reprezentujący miałby swoją Radę i znosił się z krajem, a dziennik jego uważany by był już jako urzędowy. Wtedy rządy musiałyby się przychylić do nas. Opinja publiczna Europy naciskałaby ku temu państwa postępowe, w których dzikość i nieludzkie obchodzenie się wyrzuconemi zostały. Inaczej ludy, uprzedzone kłamliwie, żeśmy zadowoleni z rządów obcych, niemając żadnej ze strony naszej protestacji, nie będą się interesować nami.

Sprawa postawienia Skarbu Polskiego, jest jednym z pomysłów najwyższych i najpożyteczniejszych dla emigracji i dla kraju. Do dzieła więc! lecz zbudujmy je na gruncie dojrzałym, z wszelkiemi prerogatywami Rządu Narodowego, co samo już obudzi uwagę ludów, a zanosząc przed trybunał publicznej opinii w Europie nasze skargi, wyrobi współczucie, jakiego już prawie nie mamy. Znajdą się osoby, co zechcą się interesować nami, wiedząc o naszych cierpieniach, niedoli, pognębieniu narodowem i religijnem, o bezprawiach i tyraństwie, jakich się dopuszczają zaborce nasi; podzielą z nami smutek i oddadzą sprawiedliwość krajowi niegdyś kwitnącemu, szanowanemu, który dążył do rozwoju cywilizacji, wolności i pokoju!...

Niech żyje Polska! L. Romanowski.

Korrespondencję z Sofii, dla braku miejsca, zmuszeni jesteśmy odłożyć do numeru następnego.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Barometr polityczny znów spada — kurs rubla wnet obniżać się począł, jak skoro choroba cesarza niemieckiego wykazała symptomaty, rokujące zbliżanie się śmierci. Biedny człowiek ze śmiercią walczy — stoi ona u wezgłowia jego i, chwilami usuwana, powraca, celem zabrania monarchy, przejętego, jak powiadają... dobremi chęciami. Za objaw dobrych chęci Poznańczycy podają 50,000 marek, wypłaconych przez cesarza na powodzian i kilkogodzinne cesarzowej odwiedziny — odwiedziny, przy okazji których najjaśniejsza pani raczyła łaskawie wysłuchać wygłoszonej po francusku przemowy pani Honoraty Kwileckiej, gdy ta przy powitaniu w imieniu Polek ofiarowała jej bukiet. Na wieść o przemowie tej sykiem groźnym odezwały się wszystkie gadzinówki pruskie, upatrując w niej dwie zbrodnie stanu: język francuski i wzmianki o Polkach. «W Prusiech nie masz języka francuskiego, nie ma Polek: jest język niemiecki, są Prusaczki!» Pokazało się jednak, że przemowa ta wylęgła się w fantazji dziennikarskiej. Pani Honorata zaprotestowała w gazetach. Nie przemawiała ona, — odpowiedziała jeno cesarzowej kilku wyrazami na kilka wyrazów, odpowiedziała po francusku, po francusku bowiem była zaczepioną. Całe przeto *odium* językowe na cesarzowę spadło. Protestacja ta ze strony pani Honoraty, słuszna może faktycznie, nie jest koniecznie polityczną, zwala bowiem w oczach opinii gadzinowej winę całą na podejrzewaną o dobre intencje względem żywiołu polskiego cesarzowę.

Zadziwiającą jest łatwość, z jaką pisma moskiewskie zmieniają ton. Gdy niedawno temu wydawało się, że się Fryderyk III przy życiu utrzyma, srożyły się przeciwko następcy tronu za lekceważenie, z jakiem przyjął delegację jednego z pułków moskiewskich, wysłaną na pogrzeb Wilhelma I. Organy prasy rossyjskiej łżyły go, odgrażały się, opowiadały, że mu uszy gniją, etc. Obecnie, gdy cesarzowi śmierć w oczy zajrzała i kronprinzowi uśmiechnęła się nadzieja wyfigurowania niebawem pod imieniem Wilhelma II, też same organy brzmią dla niego miłością wielką, tradycyjną, wiążącą oddawna człowieka « russkiego » z rodem Hohenzollernów. W tym ostatnim względzie rację im przyznać należy. Ród Hohenzollernów i carat świadczyły sobie usługi wzajemne, pokrewniły się i sprzymierzały — przeciwko nam zwłaszcza. Kto wie jednak, ażali pora i racja przymierzy tych nie mija już. Oddały one przysługi i caratowi i Hohenzollernom i, gdyby przysługi te nie odbyły się cudzym kosztem, moze by na nich budować można. W czasach naszych do głosu przychodzą narody, które się łudzą długo, w końcu jednak oczy się im otwierają. Niejednokrotnie już zdarzały się okazje, przy których naród pruski okazywał niedwuznacznie niezadowolnienie z przymierza z Moskwą. Fakt ten w rachubę brać potrzeba, stawiając na przyszłość horoskopy polityczne. Ma on znaczenie niejakie bodaj dla tego, że królowie i carowie wymierają, narody — nie.

W Austrji sprawa gorzałczana, która tyle wrzawy sprawiła i taki obrót wzięła, że minister Ziemiałkowski i namiestnik Zalewski odgrażali się podaniem o dymisje, rozstrzygnęła się wykazem istotnego znaczenia, jakie dla Galicji ma konstytucja. Koło polskie w Reichsracie przysposobiło się było do głosowania przeciwko uchwaleniu podatku, podnoszącego o $^1/_4$ kwotę przez kraj rocznie do skarbu państwowego wkładaną. Cesarz wezwał do siebie wice-prezesa koła i « poprosił » go, ażeby delegacja polska poparła wniosek ministerjalny. Tego było dosyć, ażeby delegacja *kapitulowała*. Długie, pracowite rozprawy w kole, ruch, jaki się zamanifestował w kraju, który wyszedł był z apatii i okazał po raz pierwszy żywe sprawą publiczną zainteresowanie się — wszystko to obróciło się w niwec. Cesarz poprosił. Kraj (jak

o tem przekonywa zamieszczona poniżej recenzja pracy pana S. Szczepanowskiego) nie ma skąd płacić — będzie płacił, bo... cesarz poprosił. Cóż warta konstytucja taka? Gwarantuje ona — głoszą austrjacko-polscy patrjoci — narodowość. Któż zaręczy, że cesarz nie poprosi, ażeby Polacy, dla dobra państwa, nie zaparli się narodowości własnej? Jest to rzecz przypuszczalna ze względu na to, że narodowość ta, tępiona w państwach ościennych, z których jedno wiąże w chwili obecnej z Austrją sojusz zaczepno-odporny, stać się może dla Austrji powodem kłopotów poważnych. Cóż w razie takim Galicjanie poczną? Po niemiecku nie umieją — będą jednak mówili, gdy cesarz «poprosi». Co?...

Do przeglądu naszego zapiszemy sprzeczne o nastroju militarnym moskiewskim pogłoski. Podczas kiedy *Pester Lloyd* otrzymuje wiadomości o alarmujących ruchach wojsk rossyjskich, mianowicie o posuwaniu 19 dywizji, berlińska *National Zeitung* donosi o powolnem rozbrajaniu się Rossji.

W Rumunii wytoczyła się na stół sprawa włościańska. Rząd posyłać musi wojsko na krwawe wybuchających w różnych miejscowościach rozruchów chłopskich poskramianie.

ROZMAITOŚCI

= *Przygotowania moskiewskie.* — Piszą z Warszawy: Jakkolwiek gazeciarskie alarmy wojenne ucichły nieco, prawdziwe za to przygotowania rosną z dniem każdym. — W tych czasach zaproponowano kilku miejscowym przedsiębiorcom urządzenie, z pomocą i pod kontrolą rządową składów zboża i kaszy. W Warszawie naznaczono kilka magazynów z ogólną objętością 300,000 czetwerti żyta i 75,000 czetw. kaszy. Interes przedstawia dla producentów równoważnik handlu zbożowego, cierpiącego z powodu wysokiego cła wywozowego. Układy z obywatelami prowadzi od rządu prezydent Starynkiewicz. Na kolejach żelaznych ministerium wojny buduje pośpiesznie podjazdy dla ładowania wojska. Zgromadzają w Królestwie chmary kozactwa. Do powiatu wieluńskiego i noworadomskiego wysłano dwadzieścia sotni czystej krwi nogajców.

* * *

= *Aresztowanie w Lublinie.* — Donoszą nam, że dnia 5 kwietnia r. b. w Lublinie, na kolei żelaznej, aresztowano poddanego austrjackiego, który miał paszport na imię Pruszyńskiego, officera z wojska austrjackiego i udawał się do Rongner, niemiecka osada, w gub. wołyńskiej, pow. kowelskiego. Pruszyńskiego, podejrzanego, że wysłany został przez sztab austrjacki, odstawiono do Warszawy.

* * *

= *Reforma policyjna.* — Biuro korespondencyjne w Petersburgu donosi, że w sferach właściwych powstał projekt reorganizacji policji miejskiej i wiejskiej w Królestwie Polskiem w ten sposób, ażeby niczem się nie różniła od policji w cesarstwie.

* * *

= *Młodzież polska i stańczycy.* — Za przemówienie nad grobem profesora Z. Wróblewskiego, wygłoszone przez prezesa czytelni akademickiej w imieniu słuchaczy uniwersytetów krakowskiego i lwowskiego, *Czas* surowo skarcił młodzież. Skarcenie spowodował ustęp następujący: «W naszym czasie gaszenia pożarów, kiełznania każdej myśli wolnej i swobodnej, studzenia miłości ojczyzny, co to nie z kredką w ręku i rachunkiem w głowie, ale z zapałem w piersi i pieśnią swobody na ustach idzie naprzód, młodzież mimo to przechowując ideały stare i odwieczne oddaje zmarłemu cześć za to, że bronią, nie polityką jałową i nic nie dającą, że czynem, nie biernym oporem walczył za ojczyznę w 1863 roku a potem sześć lat cierpiał na Sybirze...» «Tak! — kończył przedstawiciel młodzieży — śmierć dla ojczyzny lub nauki, toż to najwyższe szczęście. Ty, profesorze, osięgnąłeś je i idziesz w grób spokojny i zadowolony, a dla nas żyjących zostajesz wzorem, który naśladować jest naszym obowiązkiem». Nie mógł *Czas* wyrazów tych nie skarcić, zapewniając że młodzież polska nie podziela opinii pana Jaworskiego. Przeciwko zapewnieniu temu młodzież zaprotestowała na drodze dziennikarskiej. Cześć młodzieży naszej!

* * *

= *Rusini i Polacy.* — Z Galicji piszą: Rokroczny obchód pamięci ukraińskiego kobzarza, Tarasa Szewczenki, połączono w r. b. z wieczorkiem na cześć pięćdziesiątletniej rocznicy «Rusałki Dniestrowej». Obie te uroczystości obchodzono w Drohobyczu 15 kwietnia r. b. z niezwykle podniosłym nastrojem. Udział w nich wzięli i Polacy, bo nie tylko i publiczności polskiej zeszło się wiele, ale kilku panów i pań wzięło czynny udział w koncercie muzykalno-wokalnym. Szkolna młodzież polska wsparła chór młodzieży ruskiej. Koncert wypadł świetnie. Czysty dochód wpłynął do kasy bursy gimnazjalnej. Fakty zbliżania się Polaków i Rusinów mnożą się, świadcząc, że mijać poczyna waśń, wysnuta z fałszywych wyrachowań politycznych, podsuniętych przez tych, co interesy swoje kierują wedle reguły: *divide et impera.*

* * *

= *Towarzystwo oświaty ludowej dla Lwowa i okolicy.* — Ze sprawozdania z czynności za rok 1887 dowiadujemy się, że Towarzystwo rozwijało się wcale pomyślnie, nie tylko bowiem utrzymało wszystkie dawniej założone przez siebie instytucje, ale powiększyło je o kilkanaście nowych bibljoteczek. Wcale pomyślnie rozwijają się czytelnie na prowincji. W Niżankowcach i Rudzie otworzyć czytelni nie można było z powodu, że namiestnictwo na wniesione w tej sprawie podania odpowiedziało odmownie. Wiejskich biblioteczek w okolicy Lwowa znajduje się 73 z ogólną sumą dzieł 9,299 w 10,843 tomach. Pism ludowych prenumerowano egzempl. 116. Przychodu w roku ubiegłym było złr. 2,556.68; rozchodu złr. 1,709.18; zapasu kasowego pozostaje na rok bieżący złr. 649.70. Towarzystwu przewodniczy Dr. Aleksander *Hirschberg*; członkowie wydziału: ks. Julian Kamiński, pp. Walenty Kowalówka, Ignacy Kurniewicz (kasjer), Mieczysław Olszewski, Karol Rawer, Bronisław Sokalski.

* * *

= *Dzieci polskie w Berlinie.* — W Berlinie mieszka 30,000 Polaków. Z polecenia ministra oświaty polecono spisać ilość dzieci, do szkół uczęszczających, wedle religii i języka, jakim się w rodzinie posługują. Na 149,100 dzieci w szkołach miejskich, 91 w domu mówi po polsku a 412 po polsku i po niemiecku, w zakładach zaś prywatnych, na 19,697 dzieci mówiących po polsku okazało się 13 i tyleż po polsku i po niemiecku. Ogółem uczniów wyznania katolickiego, śród których dziewięć dziesiątych jest zapewne Polaków, liczy się 9,211. Z tego wypada, że na liczbę tę 529 dzieci po polsku umie a 7,760 ojczystego języka nie posiada.

* * *

= *Węgrzy o Polsce.* — Z budapeszteńskiego dziennika *Egyetértés* na francuzkie przetłumaczony i na użytek francuzkiego dziennikarstwa w Paryżu przedrukowany artykuł, z podpisem *E. Türr*, zwraca uwagę Europy na zagrażające jej ze strony Rossji niebezpieczeństwo. Autor przytacza dwa swoje memorjały, z roku 1868 i r. 1870. W pierwszym czytamy wyrazy następujące: «Walka przeciwko Rossji jest walką zasad, walką mającą samozachowanie na celu. Jednym z pierwszych jej warunków jest wskrzeszenie Polski. Jeżeli Europa nie powściągnie prześladowań rossyjskich w Polsce, wkrótce nie stanie Polaków, nie stanie przedmurza przeciwko wdzieraniu się, zagrażającemu zalać wszystko i nie będzie niebawem możności przedsięwzięcia wojny z najmniejszą na powodzenie szansą.» Tak się ten mąż stanu wyrażał lat temu dwadzieścia i dziś powtarza to samo, wykazując «błąd fatalny, popełniony przez wielkiego męża stanu» — zagarnięcie przez zwycięzkie w 1871 r. Niemcy Alzacji i Lotaryngii. Przy okazji tej przypomina ciekawy fakt. W r. 1871, jak skoro król pruski ogłoszony został cesarzem niemieckim, najpierwsza depesza jego była pod adresem Aleksandra II cesarza Wszechrossji: «Po Bogu waszej cesarskiej mości zawdzięczam powodzenie, jakie osięgnąłem.» Za pomoc tę Rossja zapłacić sobie kazała rewizją na swoją korzyść traktatu paryzkiego, co ułatwiło jej działalność w r. 1877 na półwyspie Bałkańskim. Autor, jako cel polityki gabinetu petersburskiego wykazuje: rozbiór Turcji najprzód, rozbiór Austrji następnie i wytyka ks. Bismarkowi błąd wielki. Zabranie Alzacji i Lotaryngii umożliwiło przymierze Rossji z Francją — przymierze, na którem Francja, w najlepszym dla niej razie, wygrałaby jeno odzyskanie prowincyj utraconych, ale które, w razie tryumfu Moskwy, oddałoby Europę pod panowanie tej ostatniej. Supremacja Prus nie lepszą jest od moskiewskiej. «Dla Europy — słowa autora — supremacja Prus czy supremacja Rossji to jej ruina», I daje, jako wzór do naśladowania, konfederację drobnych państw greckich przeciwko masom Dariusza i Kserksesa, rozumiejąc pod tem Austrję, państewka bałkańskie, państewka skandy-

nawskie, Włochy, Anglję, Francję i Polskę, której wskrzeszenie wytyka, jako cel działalności politycznej na przyszłość.

SPRAWY EMIGRACYJNE

Otrzymaliśmy z Kolonii następne zaproszenie, które poniżej zamieszczamy:

« *Towarzystwo Polskie w Kolonii* odbędzie dnia 6go maja r. b. o 7ej godzinie wieczorem, we wielkiej sali «Hotel Bavaria» uroczystość IV. Rocznicy założenia swego, na którą wszystkich rodaków jak najuprzejmiej zaprasza.

Kolonia, dnia 20 kwietnia 1888 r.

ZARZĄD. »

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego, napisał Stanisław SZCZEPANOWSKI. *Lwów*, 1888.

Rzadki w Galicji zdarzył się fenomen: wnet po wyjściu z druku wyczerpała się edycja pierwsza książki i niezwłocznie ukazało się wydanie drugie. Chorująca na księgowstręt Galicja czytała — czytała książkę napisaną po polsku i nie będącą tłumaczeniem francuskiego ani niemieckiego romansu. Zdarzenie to zasługuje na zaznaczenie. Cóż to za książka, co tak dalece ogół galicyjski zająć zdołała?

Tytuł jej wypisaliśmy powyżej — tytuł za długi trochę, ale definiujący dokładnie założenie autora, który wziął sobie za zadanie, wykazanie stanu ekonomicznego Galicji i środków zaradzenia onemu. Zobaczymy, jak i o ile z zadania się tego wywiązał.

Wedle brzmienia tytułu praca rozpada się sama przez się na dwie części: część statystyczną i część doradczą (statyczną i dynamiczną). Pierwsza jeży się cyframi, zestawianemi w porównaniu z cyframi odnośnemi w krajach innych. Spotykamy się z niemi na str. 1 i dowiadujemy się, że Galicja «należy do najbardziej zaludnionych krajów w Europie». Według tabliczki zajmuje ona, pod względem gęstości zaludnienia, miejsce piąte. Zaraz na wstępie musimy autorowi przesadną nieco niedokładność wytknąć. Na tabliczce zestawione są państwa oddzielne i niektóre z krajów w skład Austrji wchodzących. Na niej z państw brak Włoch i Holandji, wspomnianych powyżej, z krajów austrjackich brak arcyks. Austrji dolnej, Szląska i Morawy, nie wykazanych wcale. Zestawienie ich odsunęło by Galicję, liczącą na kilometr kw. mieszkańców 80, dalej, wypadłoby bowiem tak: Belgja na kilom. kw. mieszk. 197, Anglja (bez Irlandji) 135, Dolna Austrja 124, Holandja 120, Szląsk 111, Czechy 106, Włochy 99, Morawa 99, Niemcy 87, Galicja 80. Galicja znalazłaby się na miejscu dziesiątem, a znalazłaby się jeszcze dalej, gdybyśmy do porównania wzięli w Niemczech państwa lub prowincje oddzielne. Alzacja z Lotaryngją np. liczy przeszło 100 głów na kil. kw. Mniejsza o to jednak, jakie Galicja zajmuje miejsce. Bezwzględnie jest ona w ludność uposażona bogato, w ludność zwłaszcza rolniczą, co do której stoi na czele, licząc 60, «a prawdopodobnie nawet 64 głów» rolników na kilom. kw. Włochy liczą 57, Belgja 49, Irlandja 45, Czechy 44, Kongresówka 38, Niemcy 37, Węgry 33, Francja 32, Anglja 27. Większego stosunkowo zaludnienia rolniczego szukać potrzeba w Azji, a mianowicie w Bengalji i Chinach.

Czy zaludnieniu stosunkowemu odpowiada produkcja stosukowa? Odpowiedź na pytanie to wypada smutnie. Rezultat obliczeń, które pomijamy, przedstawia się tak, że w Anglji i Belgji wydatność pracy na jedną głowę ludności rolniczej wynosi, w ekwiwalencie zbożowym, cetnarów metrycznych 22, we Francji i Niemczech 16, w Irlandji 11,4, w Węgrzech 9,3, w Królestwie 9,1, w Galicji 6 3/4. Rezultat ten wykazuje, «że ze wszystkich krajów na całej kuli ziemskiej praca rolnika najmniej wydatną jest w Galicji». Praca rolnicza stanowiąc podstawę działalności ekonomicznej kraju, decyduje o bogactwie onego wedle miary korzyści z produkcji ogólnej, która się wyraża jak następuje: Przychód z roli 190 miljonów złr., z inwentarza żywego 98 mil., z lasów 5 milj., z górnictwa 8 milj., z przemysłu i rękodzieł 40 milj., razem 341 miljonów złr., stanowiących dochód roczny społeczeństwa, liczącego 6,400,000 głów. Na głowę przypada około 53 złr. W Królestwie, na Węgrzech, w Rumunii cyfra ta wynosi dwa, w Anglji dziewięć razy tyle. Dochód ów jest wyrazem bogactwa krajowego a wynikiem pracy, wymagającej sił, jakie daje wyżywienie. Pod tym ostatnim względem, w rachunek idą: zboże, kartofle i mięso. Anglja, Niemcy, Francja i Belgia zboża nie eksportują, mimo to spożywa mieszkaniec tych krajów każdy z osobna przeciętnie: w Anglii, zboża kilogramów 217, kartofli 160, mięsa 50; we Francji, zboża kilogr. 284, kartofli 255, mięsa 34; w Niemczech, zboża kil. 200, kartofli 300, mięsa 33; w Belgji, zboża kil. 235, kartofli 310, mięsa 35; na Węgrzech, zboża kilogr. 182, kartofli 100, mięsa 24; w Galicji, zboża kil. 114, kartofli 310, mięsa 10. Redukując pożywienie całe na zboże, wypadnie, że rocznie Anglik zjada kilogr. 607, Francuz 586, Belg 557, Niemiec 507, Węgier 375, Galicjanin 261. Ponieważ zaś Galicja zboże i mięso eksportuje, gdyby przeto nie eksportowała, miałaby na głowę nie więcej jak 144 kil. zboża i 20 kil. mięsa, to jest, połowę tego, co konsomuje Francuz. Gdyby jednak nie eksportowała, nie miałaby dochodów, to znaczy, że, ażeby rocznie módz sprzedać 2 miljony cetnarów metrycznych, musi sobie od gęby odejmować, czyli, głodem przymierać. To też autor wyliczył, że w Galicji, przeciętnie, umiera z głodu rocznie ludzi 50,000.

Za dużo bynam miejsca zabrało, gdybyśmy powtarzać chcieli wszystkie autora wykazy. Ograniczymy się do ważniejszych — do znamiennych, charakteryzujących stan w jakim się znajduje społeczność tej części kraju polskiego, któremu by mogło nie braknąć na niczem, a jednak na wszystkiem braknie. Choruje na głód chroniczny — to dosyć. Człek głodny nie ma do pracy sił. Według niemieckiego fizjologa Voita, dorosły miernie pracujący człowiek potrzebuje spożyć rocznie co najmniej 45 kilo części białkowych, 20 tłuszczu i co najwięcej 180 części mącznych (cukrowych). Galicjanin spożywa 20,4 kilo części białkowych, 8,4 tłuszczu i 140,6 części mącznych. Zkąd że on siły wydobędzie? Każdy też Galicjanin «*pracuje za ćwierć*» bo «*je za pół człowieka*» (1).

(1) Wyrazy te podkreślił autor sam. (Przyp. Red.)

W ekonomicznym sensie wielce przyczyniają się do podtrzymania gospodarstwa krajowego instytucje kredytowe i koleje żelazne. Jedne i drugie Galicja posiada, mimo to bilans jej roczny, przeciętnie obliczony, wykazuje niedobór finansowy, wynoszący 21 miljonów złr. Na niedobór ten składają się: zwyżka podatków, przesyłana gotówką do Wiednia, czysty zysk kolei galicyjskich pobierany przez zagranicznych kapitalistów, oprocentowanie indemnizacji galicyjskiej i listów zastawnych za granicą będących, wreszcie, sprowadzanie obcych fabrykatów i towarów. Niedobór ów odbija się na majątkach prywatnych, z racji tej zadłużonych, lub sprzedawanych. Znaczy to, że właściciele majątkowi żyją z kapitału, przejadanego potrosze. Obliczając w przybliżeniu, «wywłaszczanie się, t. j. pozbywanie się kapitałów, lasów, ziemi, lub symbolów ziemi, listów zastawnych postępuje w normalnych czasach w stosunku 6 do 10 miljonów rocznie. Są tacy, co pobierają dochód czysty, ale — iluż jest takich? W sferze wielkich posiadaczy, odliczając część na kilkanaście fortun magnackich, na przeciętny dochód reszty obywatelstwa wypadnie zaledwie na rodzinę 3-4000 złr. Liczba rodzin takich w kraju całym nie przechodzi 400. Na 6,400,000 głów posiada Galicja około 400 obywateli niezależnych. Odnosi się to do sfery szlacheckiej. W sferze chłopskiej jeszcze gorzej. Sądzić o tem można wedle Węgier, gdzie włościan, posiadających 20-200 morgów gruntu, liczy się 120,000. W Galicji liczba ich nie dochodzi 7000, z własnością około 330,000 morgów. Jest to zaledwie 1/20 własności włościańskiej a 1/35 całej własności prywatnej. Liczba 7000 gospodarzy zamożnych, podzielona na 6000 gmin, nie przedstawia warstwy wpływowej, ale jednostki odosobnione bez wpływu zbiorowego. Ztąd włościaństwo galicyjskie, wziąwszy zwłaszcza na uwagę nizki onego stan oświaty, na bierną, w skutek zależności majątkowej, wskazane jest rolę. Co do przemysłu, autor cyfr dokładnych nie podaje; przypuszcza jeno, że przemysł zatrudnia 8 %, handel 3 1/2 % ludności krajowej. Przemysł wielki znajduje się w kolebce i «zaznaczyć jeno wypada, że cała ilość światłych i niezależnych obywateli, którą dotychczasowy przemysł u nas wytworzył, da się na palcach policzyć. Nie wywierają oni dotychczas wyraźnego wpływu na opinię publiczną i zaledwie są reprezentowani w sejmie i radzie państwa.» Najlepiej stosunkowo stoją handlarze. «Natomiast jest — słowo autora — jedna warstwa ludności, która od wielu lat ciągle się rozwija, z każdym dniem potężnieje i staje się główną cechą naszego społeczeństwa: tą warstwą — biurokracja». Wynosi ona, wraz ze służbą kolejową, wojskiem, duchowieństwem i nauczycielstwem, około 80,000 głów, w tej liczbie 23,000 samej inteligencji, i kosztuje 34,000,000 (10,000,000 na wojsko) złr. rocznie. Warstwa ta był ma zapewniony, w części swojej, pobierającej pensję wyższą nad 2000 złr., nie jest jednak niezależną — nie stanowi obywatelstwa. Są to pasożyci. Na obywatelstwo istotnie niezależne, na czynników politycznych i ekonomicznych samodzielnych przypada szczupłutka garstka: 200-400 szlachty, trochę przemysłowców, trochę kupców i tyle. Reszta, bądź pogrążoną jest w długach, bądź ratuje się lichym zarobkiem dziennym, bądź wskazana na odegrywanie roli biernej. Corocznie 50,000 umiera z głodu.

Pomijając dużo zawartych w pracy pana

S. Szcz. rzeczy ciekawych i pouczających, wycisnęliśmy z niej essencję, wyrażającą się smutnie, bardzo smutnie — rozpaczliwie. Zrozumieć łatwo wrażenie, jakie ona w Galicji wywarła. Porównać się da ono z wrażeniem, jakie czasu swego wywarła teorja Maltusa, wskazująca z góry moment, w którym ludziom jadła zabraknie. Zachodzi oraz podobieństwo niejakie pomiędzy p. S. Szczepanowskim i jego «Nędzą w cyfrach», a Maltusem i jego teorją, co do środków zaradczych. Zanim jednak o tych ostatnich pomówimy, wspomnimy pierwej o przyczynach, które, wedle autora, Galicję w stan taki wtrąciły.

Przyczyn p. S. Szcz. wykazuje sporo, dadzą się one jednak zredukować do trzech głównych: austrjacka gospodarka, nizki poziom oświaty, niepojmowanie przez obywateli kraju dźwigni ekonomicznych.

Austrjacka gospodarka rozpoczęła się wraz z zaborem i nagle zatamowała rozwój następstw, jakiemi brzemienne były przygotowujące się w Polsce reformy, które wyraz swój znalazły w konstytucji 3 maja, a do której Austrja Galicji nie dopuściła. Dla Galicji, wziętej od razu pod opiekę i dozór biurokracji, przerwała się nić tradycji samorządu obywatelskiego. Do tej przyczyny dołącza autor jedną bardzo ważną, o której atoli wspomina od niechcenia, nawiasowo i pomija ją następnie milczeniem. Galicja, oderwana od całokształtu Polski, oderwaną przez to została od dróg swoich handlowych naturalnych, od atrakcyj przemysłowych i ekonomicznych, zwracających ją w kierunku biegu Wisły i stoków ku morzu Czarnemu, nie zaś w góry Karpackie. Autor zaznacza to i dodaje, że wyloty nowe otworzyły dla niej drogi żelazne. Drogi jednak żelazne nie zrównały jej i zrównać nie mogą z krajami wyżej aniżeli ona pod względem przemysłowym stojącemi. Nie wytrzyma ona spółzawodnictwa z Czechami, Morawą, Austrją Dolną i Górną, z Węgrami. Kraje te drogę jej zagradzają i zagradzać będą, czy to do Adrjatyku, czy do Dunaju. W austrjackiej rzeszy stanowisko jej, stanowisko przemysłowo-handlowe zwłaszcza, jest i pozostać musi zawsze przyczepkowe, obce, zagórskie. Tego autor nie uwzględnił należycie.

Nizki poziom oświaty przypisuje p. S. Sz. wtłoczeniu polskiego ducha w niemieckie formy i wszystko, co we względzie tym mówi, na bezwzględne zasługuje uznanie. «Nasz narodowy system wychowania (system Komissji edukacyjnej) — powiada on — jest o wiele wyższym od szkół niemieckich i austrjackich. W naszych szkołach było rzeczywiste wychowanie — wpływ na charakter chłopca i przygotowanie go do życia obywatelskiego. Wiedzieli twórcy naszego szkolnictwa, że u Polaka najważniejszą jest rzeczą wychować szlachetne zamiłowania, upodobania i ambicje a wrodzona pojętność każdej chwili dozwoli mu dopełnić braki drobiazgowej nauki».

Niepojmowaniu dźwigni ekonomicznych poświęca autor rozdziały: o emigracji ludowej, skargach na brak ludności, wstręcie do podatków, kwestji łatwego kredytu, cłach ochronnych, socjalizmie i antisemityzmie. W kwestjach tych zbija niektóre upowszechnione poglądy fałszywe. Co do ludowej emigracji np., nie jest jej przeciwny ze względu na przeludnienie kraju. Wstręt podatkowy uważa za błąd, wypływający z niepojmowania zadań państwowych, zaznacza wszelako, że podatkowanie nie powinno przeciążać sił podatkowych. W odniesieniu do żydów, tego jest zdania, że są oni tak samo niezaradni, jak chrześcjanie, a zatem antisemityzm racji bytu nie ma. I t. d. W rozstrzyganiu kwestyj tych znać umysł trzeźwy, który się po świecie rozglądał, myślał i porównywał, zapatrując się na rzeczy z punktu działalności kapitalistycznej.

Przystępujemy do części doradczej.

Część ta doradcza — chroma mocno, autor bowiem cały system swój, mający ekonomicznie Galicję dźwignąć, opiera na: oszczędności. Piosnka to stara — piękna i dobra, ale... piosnka. Z wyliczeń pana S. Szcz. pokazuje się, że w Galicji jest 300-400 szlachciców, trochę przemysłowców, trochę kupców i wszyscy biurokraci, pobierający pensji więcej aniżeli 2000 złr. rocznie, co by oszczędzać mogli. Nie o nich wszakże chodzi, ale o kraj, o społeczeństwo, wyrażające się za pośrednictwem Galicjanina przeciętnego, który oszczędza się tak dalece, że głodem przymiera, od gęby sobie bowiem odejmuje, sprzedaje i mimo to w długi brnie. Cóż mu do oszczędzenia pozostaje? Chyba nic. — W Galicji panuje dostateczna oszczędność przymusowa, z której — zdaje się — wyposrodkować się nie da doradzane obok niej przez autora gospodarstwo intenzywne, nakładowe, forsowne, wymagające kredytu nie miljonowego, ale miljardowego. Słusznie autor twierdzi, że długi na cele produktywne opłacają się sowicie. Ale, ażeby długi zaciągać módz, potrzeba posiadać zaufanie kapitalistów, którzy wiedzą, że na Galicji, oprócz tych długów, jakie p. S. S. wykazał, ciężą jeszcze, w proporcji odpowiedniej, długi państwowe, zaciągnięte na cele zgoła nieproduktywne: na opędzanie wydatków na wojny przegrywane i na opłacanie wojska i biurokracji. Któż jej pożyczy? Kredyt znajdzie taki Sapieha, Potocki, szlachcic jeden drugi z 400, przemysłowiec obrotny, kupiec szczęśliwy, ale nie Galicjanin przeciętny, w kotlinie zakarpackiej zamknięty i na głód skazany. On kredytu na nakład na gospodarstwo intenzywne nie znajdzie i za pomocą długów na cele produktywne się nie uratuje.

O ratunku myślano już i upatrywano takowy w środkach domowych — w rozbudzeniu przemysłu drobnego. Wywołało to zakłady koszykarskie, rzeźbiarskie, koronkarskie, garncarskie. Pan S. Szcz. wskazuje jeszcze na mleczarstwo, jako na źródło dochodów poważnych. Bardzo to piękne, ale, w chwili właśnie, kiedy p. S. Szcz. źródło to wskazuje, Dr. Dunajewski okłada ojczyznę swoją ściślejszą podatkiem nowym, wynoszącym skromną cyfrę miljonów 15 złr. Przemysł mleczarski nie rozpoczął się jeszcze, a już przypuszczalne z onego dochody kilkakroćnasób zaakaparowane zostały. — Przemysł naftowy podobnemu uległ losowi. Sól państwo na wyłączną swoją zagarnęło korzyść. Nie jest to historja dawna, o której Kalinka pisze, ale nowa, nowiuteńka, tylko co z igły. Zkądże to pochodzi? — oto zląd, że Galicja dla Wiednia jest muchą zaplątaną w sieciach, a Wiedeń dla Galicji jest pająkiem, czyhającym na nią. Jak skoro mucha bzyknie, pająk się na nią wnet rzuca i krew jej wysysa. Jedynym też dla niej ratunkiem jest — od Austrji się odczepić i do swojej naturalnej, przez gieografię wytyczonej, ekonomicznie racjonalnej, fizjologicznie prawidłowej ojczyzny powrócić. Narody, jak indywidua pojedyncze, prawom fizjologicznym podlegają. Nie, nie można być, jak się panu Szczepanowskiemu wydaje, dobrym Polakiem i dobrym Austrjakiem zarazem. Dualizm ten patrjotyczny wynalezionym został *propter captantiam benevelentiae* sfer wiedeńskich i w tym też sensie uznanie autora uzyskał. Dodać jednak pośpieszamy, że uznanie to ma na widoku dobro publiczne. Świadczy o tem wskazywanie na uśpione, a raczej zneutralizowane siły podatkowe Galicji. Galicja mogłaby płacić podatków dziesięć razy tyle co płaci, gdyby się rząd nie obchodził z nią po macoszynemu. Zna się jednak Austrja na farbowanych lisach. Dla niej Galicja jest zawsze obcą przyczepką — odrywkiem od obcej całości, przydatną na to jeno, ażeby ją doić, żyłować, ssać, póki się da. Dla tego też patrjotyzm obywatelski w Galicji, mając zwłaszcza ekonomiczne na widoku interesy, zwracać się winien nie ku państwowym potrzebom Austrji, ale ku prawom Polski. Galicji zbawienie w Polsce niepodległej. Mówimy tu o zbawieniu ekonomicznem, któremu nie przystoi sentymentalizm. Oszczędność stanie się możliwą, gdy dla produktów krajowych otworzą się drogi zbytu właściwe; kredyt na gospodarkę intenzywną stanie się możliwym, gdy, dzięki zwróceniu się działalności ekonomicznej w kierunku naturalnym, zrównoważy się eksport z importem i powstrzyma wywłaszczanie, a galicyjska nafta, galicyjska sól, galicyjska krew nie będą przedmiotem wyzysku obcego. W Polsce — powtarzamy — Galicji zbawienie i, jeżeli inne części ojczyzny naszej wyzwolenia jej pragną, to w Galicji, z racji jej ucisku ekonomicznego, pragnienie to podnosić się winno do drugiej, jeżeli nie wyższej potęgi. Autor znakomicie stan rzeczy przedstawił; w przyczynach atoli i w środkach ratunku nie rozpatrzył się dokładnie — chciał się z faktami liczyć i obliczył je... fałszywie.

*
* *

Hanka, powieść podolska p. J. S. *Wierzbickiego* (Warszawa, Gebethner i Wolff, 1888.) — Pomimo napaści i oskarżeń o nawoływanie na naród nieszczęść, jakich w czasach ostatnich przedmiotem była poezja polska, poeci występują jeden po drugim. Po r. 1863 szereg rozpoczął Adam *Asnyk*, którego sonetem przyozdobiliśmy numer 14 *Woln. P. Słowa*. Po nim nastąpiła M. *Konopnicka*; dalej zjawił się *Kasprowicz*; dalej — Włodzimierz *Wysocki*; wreszcie autor «Hanki», J. S. *Wierzbicki*. Dwóch ostatnich wydała ziemia ruska — jeden jest rodem z Ukrainy, drugi z Podola i zaiste, ani tamtego, ani tego wstydzić się nie mogą Bohdan Zaleski, Goszczyński, Olizarowski, Gosławski, Słowacki, Malczewski. «Hanka» utwór obszerny, poemat liczący sześć tysięcy kilkaset wierszy, osnuty jest całkowicie na tle ludowem. Autor nie wychodzi po za granice wsi w Uszyckim powiecie, po za sferę chłopską i, trzymając się na gruncie realistycznym, tyle uroku wlewa w opisy i opowiadania, że od czytania oderwać się nie sposób. Nie przesadzamy bynajmniej, stawiając «Hankę» obok «Pana Tadeusza», jako tego ostatniego dziecko, które się od rodzica nie odrodziło. Czem «Pan Tadeusz» jest w sferze szlacheckiej na Litwie, tem jest «Hanka» w sferze chłopskiej, w warunkach żywota powszedniego, na Rusi. Nie podajemy osnowy; podajemy ocenę; kto zaś chce trafność onej sprawdzić, niech przeczyta i przekona się.

*
* *

Józef Ignacy Kraszewski, zarys biogra-

ficzno-literacki, skreślił Piotr *Chmielewski* (Kraków, Gebethner i sp. 1888, str. 536.) — Znakomity krytyk przedstawił obraz życia i działalności obywatelskiej i literackiej pisarza, którego śmierć opłakiwaliśmy rok temu i który zająłby miejsce zaszczytne w każdej bogatszej aniżeli nasza literaturze. Jaki pisarz taki krytyk. Pojawienie się prácy Dra B. Chm. w rok po zgonie Kal szewskiego, za dobrą bierzemy wróżbę w tym względzie, że pośpiech ten świadczy o zajęciu, jakie, mimo warunki niepomyślne, wzbudza w czytającym polskim ogóle literatura ojczysta. Na studium podobne o Słowackim dwadzieścia kilka, o Mickiewiczu pięćdziesiąt lat czekać trzeba było. «Zarysem» tym sz. autor rzeczywistą a wielką piśmiennictwu polskiemu usługę wyświadczył. Literatura — powiedziano — jest zwierciadłem, odbijającem w sobie duch narodu. Pisarze pojedyńczy przedstawiają ducha onego strony rozmaite, trudno bowiem człowiekowi jednemu objąć wszystkie przekonania, zwierzenia i uczucia, jakich społeczność jest składnikiem. Postrzegać się to daje na trójce świetlanej największych poetów polskich. Mickiewicz był poetą gminu szlacheckiego; Słowackiego lutnia dzwoniła akordami Polski ludowej; Krasiński wyrażał tęschną rozpacz tracącego widok przyszłości przed sobą możnowładztwa. Kraszewski zajął w odniesieniu do nich stanowisko tła; nie wznosił się polotem tak wysoko, jak oni, lecz za to ogarniał horyzont najszerszy — był wyobrazicielem masy narodu, tej masy, co w niepowodzeniu ducha traci, na obliczu blednieje, nie wie co począć, nie umie się wypowiedzieć i w chwilach uniesień garnie się do czynu z zapałem, będącym świadectwem jej aspiracyj istotnych. Tej masy, stanowiącej naród w spoczynku, Kraszewski wiernym był wyobrazicielem. Historyk, co będzie kiedyś pisał dzieje Polski w niewoli, będzie musiał, dla rozpatrzenia się w ich stronie moralnej, przestudjować wszystko, co Kraszewski napisał. Do studjów tego rodzaju Dr. P. Chmielewski drogę wskazał. We względzie tym jest to praca wagi i doniosłości wielkiej i, luboć obszerna (534 str.) przedmiotu nie wyczerpuje. Polecamy ją gorąco miłośnikom piśmiennictwa naszego i historji ojczystej. Rzecz pomyślaną i napisaną jest znakomicie.

*
* *

Józ. Ign. Kraszewski. — *Wizerunki książąt i królów polskich.* (Warszawa, 1888, nakł. Gebethnera i Wolffa). — Rzadko komu uda się i po śmierci krajowi swemu służyć, jak za życia służył. Sztuki tej dokazał Kraszewski. Pozostały po nim prace niewydane, których wychodzi obecnie na raz kilka, a między innemi ta, której tytuł wymieniliśmy powyżej. *Wizerunki* — jest to rodzaj historji poglądowej. Ryciny do niej dorobił Ks. Pillati, inicjały Cz. Jankowski. Rysunki nieustępują najlepszym zagranicznym pod względem wykonania artystycznego. Idą one jeden po drugim w chronologicznym panowań porządku. Porządek rozpoczyna Mieszko I. Na jednej stronnicy, u góry, artysta dał jego portret, u dołu scenę, przedstawiającą Dąbrówkę z krzyżem w ręku, w towarzystwie nawróconego przez nią małżonka, nawracającą korzących się przed nią pogan. Na stronnicy obok widzimy inną scenę nawracania: obalanie bałwanów. Dalej następuje tekst, podający ważniejsze z panowania Mieczysława I. zdarzenia i przy końcu cenny wielce spis pozostałych po księciu tym pamiątek. Toż samo z Bolesławem Chrobrym. Wydanie jest wytworne, obliczone na to, ażeby stanowiło ozdobę salonów. I ozdoba i pożytek — pożytek w obecnych zwłaszcza czasach, kiedy Polacy, co salony posiadają, zapominają o Polsce. Wyszło dotychczas cztery zeszyty. Rzecz doprowadzoną jest do Zygmunta III.

NEKROLOGJA

Dr. Emil Czyrniański, ur. r. 1824 w Sandeckiem, członek akademii umiejętności i profesor chemii w uniwersytecie krakowskim, zmarł d. 14 kwietnia w Krakowie. Nauki pobierał w Nowym Sączu, Przemyślu, Lwowie i Wiedniu. Powołany do Krakowa na profesora w r. 1851, od czasu tego pełnił zaszczytnie obowiązki swoje i dał się uczonemu światu poznać pracami nad rozwojem teorji związków chemicznych, opartej na ruchach molekularnych. Przysłużył się też językowi pracą nad terminologją polską w chemii, którą dotąd posługują się podręczniki naukowe. Pisał i wydawał dzieła w językach polskim i niemieckim. Z dzieł polskich znaną jest, luboć dziś przestarzała już praca jego p. t.: «Wykład chemji organicznej, zastosowanej do przemysłu, handlu i medycyny.» Zajmował się oraz badaniem analitycznem wód mineralnych w Galicji.

†

Leopold Gucki. Cześć pamięci żołnierza z r. 1831, członka Tow. Demokratycznego, wiernego przekonaniom do śmierci, zmarłego w d. 24 marca w Nantes, w roku 75 życia!

†

Dr. Zygmunt Florenty Wróblewski, profesor fizyki przy uniw. krakowskim, zmarł od poparzenia naftą przy doświadczeniach d. 17 kwietnia. Nieboszczyk ur. w Grodnie r. 1845, w Grodnie skończył gimnazium i za udział w powstaniu r. 1863 zesłanym był na Syberję z uniw. kijowskiego. W skutek amnestji w 1869 powrócił i udał się za granicę. Kształcił się w uniwersytetach w Berlinie, Heidelbergu i Monachium, gdzie doktoryzowany *summa cum laude* 1874, został asystentem katedry fizyki. Przeniósł się następnie do Strasburga; tam przez lat pięć pełnił obowiązek asystenta i habilitował się. Akademia umiejętności w Krakowie udzieliła mu stypendium imienia Seweryna Gałęzowskiego, co ułatwiło mu dalsze kształcenie się w Paryżu, Londynie, Oxfordzie i Cambridge. W r. 1882 powołano go na profesora do Krakowa. W r. 1886 Akademia umiejętności w Wiedniu udzieliła mu nagrodę Baumgartena za pracę nad skropleniem gazów. Był on członkiem czynnym i członkiem korespondentem wielu ciał naukowych. Nauka w ogóle i naukowość polska w szczególności przez śmierć Z. F. Wróblewskiego poniosła szkodę ogromną.

†

Michał Bukowski, wychodźca z 1863 roku, dnia 15go kwietnia 1888 r. zmarł w 42gim roku życia w Maurecourt pod Paryżem. Urodz. na Litwie, w poniewiezkim powiecie, ukończył gimnazium w Poniewieżu. Uczęszczał na kursa prawne w uniwersytecie moskiewskim. Po wybuchu powstania zaciągnął się w szeregi narodowe i walczył na Żmudzi w oddziale Ludkiewicza, Jabłonowskiego, Mackiewicza. — W Paryżu, zająwszy się handlem, w pracach emigracyjnych udziału nie brał, ale odznaczał się koleżeńską uczynnością i niejeden z rodaków zawdzięczał mu materjalną pomoc, z jaką Bukowski gotów był śpieszyć każdemu znajdującemu się w potrzebie. — Cześć jego pamięci!

†

Julja z ks. Druckich-Lubeckich hr. Xawerowa Pusłowska, przeżywszy lat 77, zmarła d. 18 kwietnia r. b. w Paryżu.

Odpowiedzi od Redakcji.

Msc., st. praw. Lwów. — Listy poborcze wręczają się jeno ludziom znanym i pewnym, albo też takim, co osób znanych i pewnych poręczenie złożą. Ostrożność we względzie tym jest konieczną i łatwo zrozumieć się da. Zbytecznem byłoby wskazywanie powienne osobistości, zamieszkałych we Lwowie lub na prowincji, posiadających szacunek powszechny i zaufanie publiczne, których poręczenie w oczach Zarządu wystarczającem będzie

---

SKŁADKI NA « SKARB POLSKI »

Na ręce Redakcji, N° 5	Fr.	353 45
PP. Piotrowski z Algieryi, na ręce Adm.	—	10 »
Krzyż .... id.	—	2 »

Na Pomnik ś.p. GILLERA

PP. Piotrowski z Algieryi	Fr.	2 »
Krzyż z Paryża	—	1 50

Składki na pomnik dla ś.p. Janowskiego

P. Piotrowski z Algieryi	Fr.	2 »

Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

Le gérant: A. REIFF

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.